

rezolucji, domagającej się wycofania wniosku posła Ostafina z Ciał Ustawodawczych i wniesienia w jej miejsce nowego projektu ustawy do łaski marszałkowskiej.

Potrzeba było politykować, by nie dawać podstawy p. Koncewskiemu do jakiegokolwiek przeciwwskazania.

Kto nie zna kulisów tych rozgrywek, temu mogły wydawać się dziwnymi pewne niedomówienia, niektóre pociągnięcia.

Na ważnym Zebraniu zapadła zaproponowana przez Stałą Delegację rezolucja kompromisowa, żądająca bezwzględnego uchylecia dekretu bez zastrzeżeń.

Rezolucja ta została wykorzystana przez p. Koncewskiego w ten sposób, że wysłano do Panów Premiera i Wicepremiera pisma wycofujące projekt posła Ostafina. Na szczęście pisma te nie odniosły żadnego skutku, niemniej jednak potrzeba było sprawę postawić jasno i twardo, że takich rzeczy robić nie wolno i stąd pochodzi uchwała Zarządu podana w „Emerycie” Nr 20 z dnia 15 października 1937 ustalająca, że nawiązań Związku nie mogą wychodzić pisma uprawniające politykę jednostek, zmierzających do wycofania uchwalonego przez Sejm projektu p. Ostafina albo wzmiankowaną rezolucję powziętą na Zgromadzeniu w dniu 26 września 1937 r. nie wykluczają popierania wniosku p. Ostafina z równoczesnym skreśleniem krzywdzących postanowień.

Dalsze przeszkody i trudności, które musiały być przezwyciężane, podamy w jednym z następnych numerów.

Takich ciężkich, denerwujących posiedzeń, na których potrzeba było toczyć po kilka godzin walkę z teoriami p. Koncewskiego było kilka (czyli wszystkie).

Przypisywał on winę dodatkowego opodatkowania emerytów Stałej Delegacji, przekonał się jednak później sam na audyencji u p. wiceministra Grodyńskiego, że bez opodatkowania nie będzie uchylecia dekretu i z tym należało się liczyć.

Nawiasem powiedziawszy, od czasu zjednoczenia się z ul. Miodową, przedstawicielstwo emerytów nie zostało ani razu przyjęte przez Pana Wicepremiera, jakkolwiek przed tym bardzo często dopuszczane było na audyencje.

Mimo wszystko, dekret został uchylony, jednak na tym nie koniec, czeka nas dalsza praca, ale musi ona być prowadzona w zgodzie i jedności, bez utarczek i zgrzytów, które w obecnym składzie Zarządu są niemożliwe.

Musimy wyteńczyć wszystkie siły w kierunku:

1. uchylecia nałożonego na nas 4% opodatkowania za uchylecie dekretu,
2. zniesienia podatku specjalnego,
3. przeszerzegowania naszych uposażeń punktowych na uposażenia złotowe.
4. wywalczenie ulg w opłatach szkolnych, przejazdach kolejowych i t.p.

O ile chodzi o zasługi około uchylecia dekretu, to jednakowe zasługi ponoszą wszyscy członkowie Stałej Delegacji, do których należy zaliczyć również p. Dra Krajewskiego z Krakowa, jako też wszyscy emeryci z całej Polski, którzy poparli naszą akcję wysyłając swoje delegacje, uczestnicząc w zebraniach i wiecach, składając fundusze na obronę praw, na propagandę prasową itp.

Największą zasługę ponoszą Panowie Senatorowie i Posłowie Regionalnej Grupy Krakowskiej z Panem Wicemarszałkiem Senatu Drem Kwaśniewskim na czele i z posłami Księdzem Infułatem Drem Lubelskim, Drem Jahodą i Pochmarskim, którzy pierwsi zajęli się naszą sprawą szczerze i sumiennie, przygotowali grunt na terenie Warszawy, wyrabiali audyencje w których brali żywy udział, pomagali nas swoimi wpływami, poparciem i radami, cześć im i wdzięczność za to od nas i od naszych rodzin.

Trudno wymienić wszystkich Panów Posłów z którymi zetknęliśmy się w toku naszych zabiegów o uchylecie

dekretu i którzy darzyli nas swoją sympatią, poparciem i pomocą.

Możemy stwierdzić śmiało, że z niezlicznymi wyjątkami, wszyscy Senatorowie i Posłowie ustosunkowali się życzliwie do naszej sprawy, wszyscy uznali, że stała się nam krzywda niesłuszna i nie zawiniona, którą należało naprawić.

Wyliczywszy zasługi wszystkich, którzy przyczynili się do uchylecia dekretu, przypuszczamy, że nie narazimy na szwank naszej skromności redakcyjnej, — jeżeli wspomnimy także o „Emerycie”, który również sporą liczbę cegiełek przyłożył do wzniesionego gmachu, któremu na imię: „wspólny wysiłek, solidarność i umiejętne poparcie sprawy”.

Konferując z Posłami jeszcze przed wydawaniem „Emeryta”, slyszyliśmy często następujące zdania: „To co mówicie, jest niezmiernie ciekawe i ważne, umiście podchodzić do sprawy, zainteresować nią nawet ludzi obojętnych, ale napiszcie to wszystko, co mówiliście, gdyż trudno spać, pamiętać wszystkie okoliczności przytaczano na uzasadnienie waszej obrony i na konieczność uchylecia dekretu.

Racja, ale co pisać? kilkunastokrotnie memoriały? prośby? petycje? uzasadnienia stanu faktycznego?

Na tej drodze trudno było by zainteresować kogośkolwiek, a jeszcze trudniej przekonać.

Każdy Senator, każdy Poseł, otrzymują tygodniowo setki prośb, podań, listów i najrozmaitszych petycji, których odczytanie wymaga więcej niż jednego życia. Co innego jest z gazetką, a zwłaszcza taką o której tu i ówdzie się słyszy, o której mówi wielu ludzi, a każdy co innego.

Jedni chwalać rzeczowość artykułów i ciętość stylu, drudzy zarzucają agresywność i nie uzasadnione pretensje emerytów, inni znowu, a tych jest najwięcej, zainteresowani samym problemem, który obija się od kilku miesięcy o mury Izby Ustawodawczej, — przeglądają z ciekawością pismo, znajdując w nim wiele ciekawych, dotychczas nieznanych naświetleń, ogromną ilość materiału umożliwiającego objęcie całokształtu zagadnienia emerytalnego, dającego możność oceny wyrządzonej krzywdy i jej następstw.

Kto czyta z uwagą podawane w „Emerycie” dzienniki posiedzeń Izby Ustawodawczej przekona się naocznie, że cytowane podcas przemówień w Izbach podstawy prawne, cyfry, daty statystyczne, stosunki procentowe, uzasadnienia i dowody, zaczerpnięte są z „Emeryta”.

Nie dziwnego, rzecz zupełnie słuszna i racjonalna. Problem emerytalny, była to dziedzina szerszemu społeczeństwu obca, potrzeba było z nią się zaznajomić.

Wywody „Emeryta” fachowe i bezstronne, jak to przyznali nawet przeciwnicy, wyjaśniały wiele stron nieznanych i nie docenianych, prostowały nie tylko błędne pojęcia i zapatrywania, ale także odpierały fałszywe i kłamstwa, przy czym zdarzyło się czasem, że w wirze walki stanęło się komuś na nagiętek, za co dotkniętych uprzejmie przepraszamy, — ale koniec końcem pismo nasze czytane było chętnie i z zainteresowaniem, czego dowodem są nie tylko przytoczone wyżej przemówienia w Izbach, ale także oświadczenia samych Członków Izby, którzy w rozmowach z delegatami emerytów okazywali zupełne opanowanie przedmiotu i przyznawali, że czytają „Emeryta” „od deski do deski”, niektórzy zaś chlubil się tym, że mają wszystkie numery chronologicznie ułożone w największym porządku, a nawet przytaczali na pamięć numery, w których czytali interesujące ich artykuły i na nie się powoływali.

To była praca publicystyczna naszego pisma, które także „magna pars fecit”.

Własna prasa, to niezmiernie ważny środek walki o prawa.

Zyg.